

Krzyżacy, cz. 2 — Dobra Cobra

Od autora: Dobra Cobra przedstawia wielce epicką polsko-litewską oraz zagraniczną średniowieczną opowieść szpiegowsko - historyczną.

Rozdział ósmy - Podróż do Malborka

- Panowie! Panowie! – Zawołał za Polakami doktor Janko Złoty Dąb, gdy ci zrobili już z pół mili z okładem. - Jest tu jeden młody człowiek, któremu marzy się kariera artystyczna. Widzę, że podróżujecie do dużego grodu, więc może moglibyście go zabrać, bo mi truje w tej sprawie dupę już trzy dni i nie mogę się od niego nijak odczepić.

Podchodząc do wozu wskazał na rumianolicego Zdziewoja Cnotliwca, który biegł za nim wiernie.

- Czy to prawda, chłopcze? – Spytał pan z Rajgrodu.

- A... ale co?

- No, czy chciałbyś popracować w... branży rozrywkowej?

- O, tak! Naturalnie! Myślę, że jestem do tego wręcz stworzony, panie. Ojciec albowiem przez lata przymuszał mnie do śpiewu w kościelnym chórze i mam solidne podstawy.

- To się nawet dobrze składa... – dokończył Suchostój, mrugnął okiem Mniebojowi, po czym zaprosił chłopaka, aby usiadł z nimi na wozie.

Gdy nadeszło południe, a skwar dokuczał każdemu Bożemu stworzeniu bez wyjątku, pan z Rajgrodu roztaczał przed Zdziewojem świetlaną przyszłość:

- Będziesz miał występy na jarmarkach i przed wielmożami, będziesz jadał francuskie śniadania i spał tylko w pięciogwiazdkowych zamkach. Nie wiem, czy wiesz, ale mają tam nawet takie kamienne komnaty, które służą do wypróżniania, więc nie trzeba w kółko zdzierać dupy po krzakach czy parzyć jej w pokrzywach.

- Naprawdę? – Zafascynowany roztaczanymi wizjami młodzieniec coraz bardziej rozszerzał oczy ze zdziwienia.

- Oczywiście! A na dodatek będziesz pobierał wypłatę i diety w solidnej zagranicznej walucie. Tylko jest jeden problem... musiałbyś śpiewać głównie w języku niemieckim – Pogrobowiec z napięciem spojrzął

w bok na twarz Cnotliwca. - Jest to bowiem język wiodący w tej branży.

- Żaden problem, albowiem przez te lata przerobiliśmy z chórem większość znanych krzyżackich hymnów.

- To dobrze się składa – klasnął w dłonie rycerz - gdyż za niedługo w Malborku zaczyna się doroczna Stolz Parade.

Po czym spiął konia i ruszyli co koń wyskoczy ku celowi ich podróży.

Dobra Cobra przedstawia wielce epicką polsko-litewską oraz zagraniczną średniowieczną opowieść szpiegowsko - historyczną, pt.

Krzyżacy

Część druga

Życie jest jak szachy. Czasem posuwasz królową, a czasem bijesz konia.

Rozdział dziewiąty - Jarmark

Na wielkim jarmarku, położonym u stóp murów malborskiego zamku, kwitło prawdziwie handlowe życie. Kupcy oferowali przednie towary, przekrzykując kusili promocjami i dużymi zniżkami. Sukno, płody ziemi, wyroby z wikliny, przyodzievek i sprzęty rolnicze sprzedawano niemalże na pniu. Zainteresowanie gawiedzi ofertą przeszło największe marzenia organizatorów. Pieniądz rączo zmieniał właścicieli, pobłyskując wesoło w promieniach słońca.

Handlarze z Brandenburgii tradycyjnie sprzeczali się między sobą o sprawy dla każdego chrześcijanina najważniejsze:

- Beniamin z Nahawendu jedynie miał rację!

- Co ty waść blazgonisz? *Kwiatków Świętego Franciszka* nie czytałeś?
- Ale to jednak prąd karaimski najśluszej określa pośrednią zależność Boga z ziemskim światem.
- Gadacie, jak jakieś wagarusy! Przecież jedyną i słuszną odpowiedź daje tylko Święty Bernard.
- A czego to nauczał ten świątobliwy mąż? Bo jakoś nie kojarzę.
- Że... że... jakoś tak... No, wymusnęło mi się w tej chwili z głowy.

Przez zwodzony most powoli wyjechał wóz, ciągniony przez dwa woły, na którym wieziono na stracenie grzybiarkę Wszeborę, która pzłamała zakaz zbierania większej ilości runa leśnego, niż jeden kilogram dziennie na głowę. Biedaczka twierdziła, że nie знаła tego ograniczenia, a ponadto broniła się giejtem zezwalającym na prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego. Tendencyjni krzyżaccy sędziowie nie dali wiary jej niewinności i miała zostać przykładnie stracona ku przestrodze i pouczeniu innych.

Mniebój z Porachtańca by ukryć słowiańską urodę dla niepoznaki założył na głowę czarne włosy, zakupione od handlarza sznurami. Następnie wynajął najdogodniejszy stragan i zaczął śpiewnie zachwalać swój towar, dzwoniąc co pewien czas w rzeźnicki topór:

- Komu mięsa, komu? Po czterech cenach. Dla klechów i prałatów kilo za dziesięć denarów, bo za nimi nie przepadam. Dla mieszczuchów i rycerzy Zakonu po siedem, bo nie lubię się z nimi handlować. Dla miłych gospodyń kilo dam za cztery denary. A ślicznotkom sprzedam za jeden całus, bo cóż może być słodsze pod słońcem, niż ciepły pocałunek nadobnej dzierlatki?

Gawiedź śmiała się z jego pokrzykiwań, bo jeszcze nigdy w życiu nie widzieli kupca tak nietypowo zachwalającego swój towar. Ale gdy przyszło co do czego i Mniebój zaczął sprzedawać wedle ustalonych przez siebie cen – długiej kolejce nie było końca. Na dodatek gospodyniom za cztery denary dawał taką wagę, jaką inni sprzedawali za dwanaście. A kiedy pojawiała się kobiecina uboga lub wdowa, wsadzał jej pod pachę soczyste mięso za darmo. Od żadnej z pięknych dziewcząt nie brał ani grosza – dostawały kilogram tylko za całusa.

Wieść o szczodrym rzeźniku obiegła jarmark lotem błyskawicy.

Gdy wóz z grzybiarką Wszeborą dotarł do miejsca stracenia, wokół zapanował wielki harmider. Kobiety wyciągały szyje, by choć zobaczyć skazaną, mężczyźni, by móc przysłuchać się argumentacji wyroku, a śmierzący kmiotkowie trwali w oczekiwaniu przedniej zabawy, która miała im osłodzić codzienne życie pełne średniowiecznej nudy. W pewnej chwili nastąpił niespodziewanie wielki tumult. Jakaś duża kobieta wyrzuciła bowiem w górę pieniek, na którym miała być ścięta oskarżona, który z impetem upadł na kata i jego garbatego pomocnika. Gdy dwóch strażników przebiło się przez tłum do wozu, ze zdziwieniem zauważyli, że nie było już w nim mocno spętanej postronkiem oskarżonej. Nie znaleziono także winowajczynie całego zamieszania.

Przez bramę zamkową wypadły posiłki, by zapanować nad powstałym chaosem. W całym zamieszaniu nikt nie zauważył pewnego mężczyzny, który w przebraniu krzyżackiego rycerza przez nikogo nie kontrolowany wszedł przez most zwodzony do zamku.

Książę Witold – władca Wielkiego Księstwa Litewskiego – zawezwał Suchostoja z Rajgrodu w trybie pilnym wiosną 1443 roku i powierzył mu misję najważniejszą z możliwych. A jednocześnie tak delikatną i tajną, że nie wiedział o niej nikt, oprócz samych zainteresowanych. Zdawano sobie bowiem sprawę ze zbliżającej się konfrontacji z Zakonem Krzyżackim, i należało przedsięwziąć wszystkie możliwe kroki, aby wspólnie z Królestwem Polskim ciemiężców pokonać.

Po południu na zamku w Malborku – który był główną siedzibą Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny domu Niemieckiego, bardziej znanym jako Zakon Krzyżacki – odbywał się wielki bal, wydany przez samego Wielkiego Mistrza. Pojawili się na nim wszyscy znaczący oficjele, a także zaproszeni goście, posłowie, przedstawiciele cechów rzemieślniczych i proste dziewczęta, które służyły jako ozdoba przyjęcia. Stoły uginały się od bogactwa potraw, w kielichach skrzyły wysokoprocentowa flamandzka gorzałka i miodopodobna małmazja, a świeże piwo lano brązowymi strumieniami prosto z odszpuntywanych co raz beczek.

Na uroczystość został zaproszony także udający rzeźnika Mniebój z Porachtańca. Wielmożowie pomyśleli bowiem, że dobrze jest mieć za towarzysza bogatego chłopaka, który rozdawał majątek za darmo. Była jednak nadzieja, że jak go sprytnie podejść to i im coś z tego bogactwa skapnie.

Mniebój miał baczenie na młodego Zdziewoja, który przebrany za tancerkę podskakiwał w kącie sali.

Gdy powitano Wielkiego Mistrza Zakonu, rycerz z Porachtańca wstał od stołu i niby mimochodem powoli podszedł do młodzieńca.

Rozdział jedenasty - Rozmowa Mnieboja ze Zdziewujem Cnotliwcem

- A może ja bym lepiej zatańczył przed tamtą panią – zasugerował Cnotliwiec, podciągając opadające co i raz rajtuzy. Nie stać go było na przedniej jakości produkt niemiecki i był zdany na pośledniejszą jakość słowiańskiego materiału. Bał się także zbliżyć do srogo wyglądającego Mistrza Ulricha von Jungingena.

- Ta babka, którą wskazujesz, to hrabina Pueizdeas...

- Pi... pizd... a... s... Ale jak to? – Zdziwił się szczerze młody.

- Żona hiszpańskiego ambasadora.

- Przyjechali aż z tak daleka?

- Ona jest Polką, primo voto Chomątek – wyjaśnił Mniebój. - Każdy wie, że ambasador wybrał ją z powodu urody. Cóż bowiem u każdej kobiety jest ważniejsze ponad piękno cielesne? Wszak nigdy nas intelektem nie prześcigną i służą jedynie do rozrywki, rodzenia dzieci, gotowania i wykonywanie pośledniejszych prac domowych.

- Aha – Zdziewuj starał się zapamiętać mądre słowo starszego kompana.

- Więc nie truj tu, mały, i nie szukaj wymówek, tylko zasuway tańcować przed Mistrzem Zakonu. Tylko tak możesz dostać suty napiwek, a kto wie, może i zostaniesz nadwornym tancerzem w Malborku?

- Ale...

- Żadne *ale!* Masz generalnie drzeć ryja, ile wlezie, gdy cię wypuszczą na scenę, by zwrócić jego uwagę. Wszyscy są coraz bardziej skuci, więc pewnie nikt nie zauważy, że fałszujesz ich narodowe hymny.

- A jak ktoś jednak zauważy?

- Niech cię licho porwie z twoimi wymówkami! Nie bądź cieniem, leć biegusiem do kącika dla tancerzy i czekaj na sygnał. Bo Ojczyzna cię potrzebuje! – Dokończył podniośle Mniebój.

Gwoździem programu był wyścig sportowych świń, urządzony na zamkowym dziedzińcu. Zwierzęta za-

suwały w kółko, aż miło, a zgromadzeni robili zakłady, która z nich przybiegnie pierwsza na metę. Gdy emocje sięgały zenitu i wydawało się, że zwycięży czarno – białe zwierzę o imieniu Porscha, tresowane przez Włocha Vincenzo Maseratiego, straż wprowadziła do reflektarza spętanego Suchostoja.

- Solofare! – Zakrzyknął zatrzymany doniośle, wymawiając motto rodzinnego herbu.
- Ten mężczyzna wkradł się niepostrzeżenie do zamku i szpiegował na potrzeby naszego największego wroga.

Mniebój z Porachtańca kilka razy nerwowo zamrugął oczami, po czym wstał szybko, a jego czarne włosy niespodzianie uległy przekrzywieniu.

Rozdział dwunasty - Powrót na zamek

- To Polak! - Krzyknął zaraz ktoś z zebranych.
- I tamten też jest Polakiem – krzyknął inny, wskazując na Mnieboja.
- Wcale, że nie jestem!
- Po wyglądzie widać. Chciałeś ukryć włosy pszenicznego koloru pod tą śmieszoną, czarną fryzurą.
- Nuże, łapać go, bo pewnie też jest szpiegiem!

Nie czekając, aż sytuacja osiągnie punkt krytyczny, rycerz z Porachtańca wskoczył oklep na szybką Porschę i popędził uliczkami w dół ku zamkowej bramie. Podniesiono alarm i zaczęto podnosić most, jednak zbyt wolno jak na możliwości sportowego zwierzęcia. Świnia wraz z jeźdźcem wyskoczyli z unoszącego się mostu w powietrze, przelecieli nad fosą i wylądowali twardo na bruku, by w chwilę później zniknąć w jarmarcznym tłumie.

Jeszcze tej samej nocy, w najciemniejszej godzinie Mniebój z Porachtańca ostrożnie okrążył mury, by jakoś dostać się na zamek. Musiał bowiem za wszelką cenę ratować swojego dowódcę od niechybnej śmierci na torturach. Gdy rycerz brodził wolno w mule nad zimną rzeką, co wielce wzmagало chęć walki i dokonania rewanzu, został naraz niespodziewanie uderzony w czułe miejsce.

- Czemu mnie walisz po łbie, ty skutasiały karyplu? – Zawył, łapiąc za szyję sprawcę ataku, powykrzywanego karła z rudą brodą i jednym okiem.
- Gadasz po polsku! – Ucieszył się mały człowiek.
- A wy co tu robicie?
- Ukrywamy się, panie. Nie dalej bowiem jak wczoraj jednego z naszych porwał pająk.
- To nie możecie wrócić do Ojczyzny, gdzie nie ma takich atrakcji?
- Ale tu z murów leci dużo odpadków, więc jeśli chodzi o wyżywienie...
- Dobra – przerwał zniecierpliwiony do granic niemożliwości Mniebój. - Wasza sprawa. Ale czy nie znacie jakiegoś tajnego wejścia, aby dostać się na zamek?

Niedługo później stali przy wschodniej, omszałej furcie, która jednak okazała się zaryglowana. Jej solidne belki i żelazne nity nie zachęcały do prób forsowania. Nagle znad rzeki dobiegł do nich odgłos głuchych kroków. Ktoś nadchodził z dużą szybkością do miejsca, gdzie przebywali. Serca zebranych natychmiast struchlały ze strachu.

Rozdział trzynasty - Uratowanie Suchostoja z Rajgrodu

Mariol – gdyż to ona była tą, która niespodzianie zaskoczyła zgromadzonych – bez słowa przywitania ni pozdrowienia uniosła suknię, przytknęła zad do małej szczeliny w drzwiach i naprężając ciało do granic wytrzymałości wpuściła do środka wielką dawkę naturalnego gazu. Po czym wyjęła zza pazuchy krzesiwo i zdecydowanie potarła hubkę.

Głuchy odgłos wybuchu wyłamał furtę, będąc jednocześnie na tyle cichym, że na zamku nie ogłoszono alarmu. Na twarzach ukrywających się karłów pojawił się cień uśmiechu.

- Bóg nam sprzyja! – Wyszeptali i korzystając z rzadkiej chwili triumfu wspólnie zanucili *Bogurodzicę*, po czym ostrożnie ruszyli w stronę lochów. Od razu oblaży ich niemieckie pchły.

Pierwsza podążała Kobieta Grzmot, z zadziwiającą wyczuciem prąc we właściwym kierunku i skutecznie likwidując w ciszy zaspanych strażników, Idące za nią karły ze znawstwem ukrywały nieprzytomne ciała po kątach, a podążający na końcu Mniebój osłaniał z mieczem tyły. Ciągle nie mógł jednak dojść do sie-

bie po ostatnim pełnym żądry śnie o kasztelance. I to bynajmniej nie on był w nim cały mokry i to nie on zebrał w nim o jak najszybsze spełnienie w wielce fikuśny sposób.

Naraz z sypialni Wielkiego Mistrza rozległ się wielki krzyk.

Urlich von Jungingen upodobał sobie bowiem jedną z tancerek – tę najbardziej rozdartą – i w pijanym widzie pociągnął ją do alkowy, by dać tam upust skłębionym w ciele zakonnika rządcom.

- Dajże spokój, panie – białogłowa broniła się przedziwnie wysokim głosem. - Wszak jesteśmy chrześcijanami.

- Skoro tak, to powitajmy się po chrześcijańsku – zaśmiał się Mistrz i chwycił dziewczynę władczo za krocze. Jednak w tym momencie jego ręka natrafiła na niespodziewanie zaskakującą trudność.

Nakryty płciowo Zdziewuj Cnotliwiec zapiszczał w wielkiej trwodze swym przedmutacyjnym głosem. Po chwili to samo uczynił Mistrz zakonu, tyle, że ochryplym z przerażenia dorosłym basem.

Kilku strażników, pilnujących drogi wiodącej do podziemi, podniosło głowy do góry. Nie wiedzieli, co mógł oznaczać trwożliwy okrzyk, dochodzący z górnych okien zamku. W tej samej chwili Mariol z Mniebojem rozginali grube na trzy palce kraty. Zaprawieni w walce z Krzyżakami szybko pokonali przeszkodę, po czym znaleźli się w ciemnym, wilgotnym lochu.

- Hermenegilda? – Krzyknął zaskoczony kat Johannes Deskór, który akurat mył ręce po zakończeniu drugiej zmiany.

- Naprawdę mam na imię Mariol, ty Niemuszkę – pimpuszkę.

- Ale... ale dlaczego ty... tu... i teraz?

- Wkradłam się w twoje łaski, by podrobić klucze do loszku.

- A ja myślałam, że byłaś ze mną z miłości – zajęczał kat. - Płakałam, jak utonęłaś w fosie. Byliśmy wszak tak dobraną parą...

- Udawałam wszystkie orgazmy – ucięła krótko kobieta, po czym mocnym kopem w podbrzusze posłała Deskóra w stan bliski snu.

Szybko dotarli do przykutego za ręce Suchostoja i zdecydowanymi ruchami uwolnili go z miejsca kaźni.

Rozdział czternasty - niewygodna prawda o Katolicyzmie

W kniei wierny Mniebój czuwał przy dowódcy, a przysadzista Mariol obmywała mu rany oliwą. Suchostój cierpliwie żuł kozi ser na wzmocnienie organizmu.

Po dłuższej chwili – w czasie której po niebie przeleciało stado kaczek, dwa kruki i sowa, a przez łąkę przebiegł zajęc – pan z Rajgrodu otworzył usta i przemówił wątłym głosem:

- Jak powiada Święty Damian: wszystko, co znajduje się na Ziemi jest dla siebie siostrą i bratem – rzekł, krzywiąc wargi z bólu. Schwytyany przez Niemców podczas prowadzenia wywiadu, został okrutnie potraktowany ogniem, jak i nieco mniej okrutnie mieczem.

- Naprawdę tak powiedział ten święty, którego wymieniłeś?

- Dokładnie tak. Zatem wszystko jest rezultatem Bożego stworzenia.

- Ale skoro tak – zamrugał oczami rycerz z Porachtańca - i jeśli jest tak, jak mówisz, to... to dlaczego Polacy i Krzyżacy ze sobą walczą?

- Widzisz, Mnieboju – rzekł z wielką mądrością Suchostój - z tego by zatem wychodziło, że ani my – ani tym bardziej oni – nie jesteśmy prawdziwymi chrześcijanami, skoro walczymy między sobą mieczem, dzidą i toporem.

Ta niepatriotyczna – i ze wszech miar niewygodna myśl – zaczęła uwierać wszystkich zebranych na polanie. Choć zdawało się, że karłów jakby nieco mniej, niż pozostałych. No bo jakże to? Przecież Polak – Katolik nie znaczyło nic innego, jak wierny Bogu i z tej racji od razy zbawiony. A tu nagle wychodziło, że jednak nie? Że sama denominacja być może nie zbawia. Ale jakże to? Jakże? W głowach się to po prostu nie mieściło.

Rozdział piętnasty - Wykonanie wyroku

W samo południe na stracenie prowadzono Zdziewoja Cnotliwca. Potrójne straże dbały o porządek i nie dopuszczały nikogo w pobliże skazanego. Przed nim, odziany w kaptur kroczył Deskór z Ragnety, który

swój przydomek zawdzięczał upodobaniu do skórowania ofiar na żywca. Oprawca szczerze żałował, że nie udało mu się skończyć ze złapanym wczoraj Polakiem, którego w nocy wykradła z lochów dawna kochanka kata. Teraz należało jak najdłużej ukrywać prawdę o ucieczce więźnia. Tym bardziej miał więc podwójną ochotę na zabawienie się z tym rumianym chłopakiem.

Amelia von Brunswchedt z niecierpliwością oczekiwała na przejazd wozu ze skazanym pod jej oknami. Widziała tego młodzieńca już poprzedniego dnia na balu i ze względu na czystość jak i talenty śpiewacze wydał jej się odpowiednim kandydatem na męża. Chyba jako jedyna wśród zgromadzonych rozpoznała w nim mężczyznę, który z jakiegoś niewiadomego bliżej powodu przywdział babskie ciuchy.

Prawie dwudziestoletnia Amelia była w słusznym wieku do zamążpójścia, lecz do tej pory nie trafiali jej się żadni interesujący fatyganci. Nikt z bogatych nie chciał bowiem się za nią zabierać, a ubogich gołodupców miała wokół siebie aż do znudzenia. Poruszona pięknym licem chłopaka wyszperała nocą w towarzyskich księgach informacje, że ów jest synem słynnego Zdziewoja Walecznego. Zatem należało przypuszczać, że jego rodzina zdążyła już nachapać się bogactwa. A cóż wart był kandydat bez pieniędzy?

Rozdział szesnasty - Wykonanie wyroku, ciąg dalszy

Zdziewuj Cnotliwiec nie mógł opanować drżenia całego ciała. Za sprawą myśli ostatecznych organizm wiedział, że za chwilę nie będzie żył i dawał temu wyraz dygocąc i pobudzając potliwość. Nie było już jednak nadziei. Chłopak popatrzył na krzepkiego kata, krocącego przed wozem, na którym go wieziono na miejsce kaźni. Zapewne zrobi swoje w trymiga i bez emocji. Młody nie raz obserwował egzekucje i wiedział doskonale, jak się to odbywa. Ofiara drży ze strachu, siwieją jej włosy, błaga o życie i wtedy wkracza egzekutor. Przytrzymuje, błyska topór... i nastaje cisza. Co człowiek czuje po śmierci? Czy śmierć boli?

Kat obejrzał się za siebie. Może dziś jednak uda się ta zabawa z drugą głową, którą niósł w szmacie, zarzuconej na plecy. Gdy ofiara klęknie trzeba umiejętnie ogłuszyć ją i szybko uderzyć toporem w pień, jednocześnie usuwając ciało i rzucając w górę uprzednio ściętą głowę. W tym samym czasie trzeba szybko owinąć omdlałego sukniem i zabrać go do lochu. A tam czekać już będzie kilkudniowa zabawa, podczas której ofiara będzie błagać kata o śmierć, ale jej tak szybko nie spotka. Na koniec Deskór obdrze chłopaka ze skóry i wśród przepotwornego ostatecznego krzyku ofiary dozna pełnej skurczów satysfakcji, której damy nie chciały mu dawać. Oprócz jednej, w której się zakochał na zabój, a która nader szybko

utonąła w fosie, a wczoraj niespodzianie wróciła, okazała się jego wrogiem, po czym kopnęła go w jaja tak mocno, że aż zemdlał i tym samym pozwolił, aby ten siwiejący Polak zwiął.

Amelia von Brunswchedt wychynęła z okna, by zobaczyć, czy wóz ze skazańcem już nadjeżdżał. W spoconej dłoni gmiotła białą chustę, którą narzuci chłopakowi krzyząc: *Mój ci on jest* - i tym samym uratuje go przed katem. Bowiem wedle polskiej tradycji – która i tu była respektowana – od tej pory chłopak będzie należał do niej i ożeni się z nią na mocy prawa ocalenia.

A wtedy ona da mu popalić! Upokorzy go, jak nikt dotąd. Upodli go, nie dopuści do alkowy, przykuje do skały, wyszarpie wątrobę - jednym słowem zrobi wszystko, by już nigdy nie poczuł się Polakiem. Załamany szczerze na krzyżackiej ziemi, a ona przejmie jego skarby i majątności.

Naraz tłum zafalował, a Amielia jeszcze bardziej wychyliła się z okna, by dokładnie zobaczyć skazanego.

- *Mój ci on jest* – dobiegło naraz z dołu.

Ale jak to? Która śmiała narzucić białą nałęczkę na głowę skazanego przed Amelią? Na mocy jakiego prawa? Pierwszeństwa? Krzyżaczka wyteęzała wzrok, by dostrzec z góry jakąś bladolicą wywłokę, która już była u wozu i już uwalniała Zdziewoja. To suka jedna, ona jej zaraz pokaże, gdzie pieprz rośnie...

Niespodziewanie jeden z kamieni okalających okno usunął się pod wpływem naporu Amelii i dziewczyna poleciała w dół. Po chwili jej głowa roztrzaskała się o zakapturzony łeb Deskóra, a krew trysnęła na ściskającą się na wozie parę.

Nie dowierając własnemu szczęściu Cnotliwiec spojrział w twarz dziewczęcia, które uratowało go przed egzekucją. Od razu poznał w niej tę pannę, którą obserwował pewnego słodkiego poranka, jak wypinała w lesie krągłą pupę za potrzebą.

Jak bowiem powiada mądre przysłowie: *Co komu przeznaczone, to na drodze rozkraczone.*

Rozdział siedemnasty - I co dalej?

Wojna z Państwem Krzyżackim trwała w najlepsze. Winą za przegranie bitwy pod Grunwaldem obarczono Mistrza Zakonu Ulricha von Jungingena. Od czasu pomaćania w alkowie chłopca w dziewczynskim przebraniu nie mógł dojść do siebie. Czuł ciężący nad nim oskarżycielsko palec Boży, że wbrew naturze dokonał próby współżycia z mężczyzną. To był druzgocący cios w jego prawdziwie chrześcijańską duszę i wiedział, że Pan go opuścił.

Na dodatek w tym samym czasie zaginął jego ulubiony drewniany kubeczek do wody z wyrzeźbioną podobizną misia - wielce sentymentalna pamiątka po ukochanym ojcu. Jungingen ostatecznie nie podniósł się z upadku i z rozdartą duszą nieumiejętnie dowodził swoimi wojskami pod Grunwaldem, sprowadzając na Zakon przegraną, a na siebie śmierć na polu walki.

I nawet usilne wzywanie jednorozców na pomoc nie przyniosło żadnego rezultatu. W czasie największej potrzeby zwierzęta te – mimo uwagi Niemców do ich gatunku – nie przyszły z pomocą. Może stąd narodziła się późniejsza tak wielka nienawiść do ich gatunku?

Mariol, Kobieta Grzmot, z powodu nieistniejącego w tamtych czasach równouprawnienia, nie mogła zostać wcielona w szeregi wojsk polskich czy litewskich. Służyła więc Ojczyźnie w sposób, w jaki robiła to do tej pory: pojawiała się znikąd, unieszkodliwiała wroga i znikła bez śladu. Nadszedł jednak taki czas, że i ona zniknęła raz na zawsze i nikt jej już więcej nie widział.

Zdziewuj Cnotliwiec z ochoczym oddaniem wypełniał obowiązki męża gruszkopupej śliczności i w dość krótkim czasie związek ze służką pewnej damy został przypieczętowany urodzeniem dziewiątki dzieci. Teść dziewczyny – Zdziewuj Waleczny – przepełniony ogromną radością, że jego syn ostatecznie nie okazał się mamałygą, przepisał im wszystkie skarby, które zdobył w awanturniczych latach życia. Młodzi wybudowali więc duży dom nad jeziorem i wiedli tam szczęśliwe i spokojne życie, łowiąc ryby i uprawiając marchewkę. Tam też na stare lata dopadł ich reumatyzm.

Mniebój wziął udział w jednej z największych scen walki średniowiecznej Europy – bitwie pod Grunwaldem. Zwycięstwo to nie zostało jednak wykorzystane do całkowitego zniszczenia Zakonu. Nie zdobyto Malborka, gdyż w tym samym czasie wygasł rozejm księcia litewskiego Witolda z inflancką gałęzią Zakonu na północy. Wojska litewskie rozpoczęły więc odwrót, a kiedy powolny marsz wojsk Jagielly dotarł wreszcie pod Malbork, ten był już gotowy do obrony.

Rycerz z Porachtańca walczył także pod Koronowem i był obecny przy zawarciu pierwszego Pokoju Toruńskiego w 1411 roku. Tam też zakończył owocną służbę wojskową. Po powrocie do domu został zawezwany w trybie pilnym przez Kasztelanę:

- Koniec wojenki – westchnęła, a jej pierś niepokojąco zafalowała.
- Zaiste, pani, nastał czas pokoju.
- Prześladujesz mnie waszmości w snach już od dobrych dwóch lat...

Krew w Mnieboju zawrzała ze wstydu tak mocno, że przez chwilę zapomniał języka w gębie.

- Azali, piękna pani, to jest nieporozumienie. Me romantyczne uczucie nie powinno kwitnąć, gdyż miłościwie panujący nam Kasztelan...
- Nie pierdol, tylko choć się ruchać – przerwała, chwytając go za rękę i zdecydowanie ciągnąc do alkowy.
- Ze snów bardzo dobrze wiem, czego pragniesz i co lubisz, niegrzeczniuszku.

Niestety, w krytycznych chwilach intymnych Mniebojowi posłuszeństwa odmawiał jego miecz. Było to bowiem skutkiem zakazu ojca, gdy w młodości zabronił mu widywać się ze starszą od niego dziewczyną, w której zadurzył się po koniuszki uszu. Rodziciel obiecał mu, że gdy raz jeszcze zobaczy ich razem - niechybnie przebije pannę włócznią. Co stało się faktem dwa dni później w gęstym sitowiu, okalającym turkusowe jezioro.

Krótki, acz nader burzliwy romans z kasztelaną zakończył się zatem dość szybko, gdy nad ranem Mniebój obudził się z przyrodzeniem w kaszy i poczynił obserwację wnioskową, że jego partnerka chyba jednak jest nimfomanką.

Rozdział osiemnasty - Dobre zakończenie (bo tylko takie powinny być)

Szochrany miłosnym zawodem Mniebój sprzedał swoje włości i powędrował za dowódcą Suchostojem, który w sielskiej okolicy wyleczył rany i zajął się hodowlą kolorowej kozy złomojednej. Żelaza bowiem w tamtych czasach było dużo i z powodzeniem w każdym miejscu niedawnych bitew i potyczek wykopywano poszczerbione miecze, części zbroi, tarcze i inny wojenny złom.

Jednak efekty pokoju wkrótce skutecznie przetrzebiły stado i aby się utrzymać mężczyźni zmuszeni byli udać się na emigrację. Nie byli potrzebni Ojczyźnie, która – prowadząc nieudaną politykę zagraniczną – ostatecznie nie rozgromiła Zakonu. I tak na nic zdał się najgenialniejszy z planów, wymyślony, by ostatecznie pokonać wroga. I na nic poszedł wojenny wysiłek, przy którym w pocie czoła, w chłdzie, głodzie i nieprzespaniu pracowali nasi bohaterowie.

- Mnieboju, nadal nie jestem pewien, czy moje imię *Suchostój* nie jest jednak obraźliwe.
- Ależ panie, skąd takie czarne myśli w twojej głowie?
- Albowiem boleję na ciele z powodu odniesionych niegdyś ran , a wraz z bólem przychodzi refleksja.

Mniebój ostrożnie otarł z czoła dowódcy kilka kropel potu.

- No bo widzisz: *Suchostój* ma jakąś niedobłą koniunkcję gwiazd. Taki dziwny zlepek suchego ze stojącym...
- Nie czas na takie czarne rozmyślania, panie. Ponadto twój herb zobowiązuje do trzymania pionu. Już prędzej ja mógłbym ulec myślom defektacyjnym, a jednak im nie ulegam. Bo *Mniebój* to dopiero jest imię do dupy...
- Ha! Masz rację, mój drogi! – Klasnął radośnie w dłonie Pogrobowiec. - Co się stało, to się nie odstanie i doprawdy nie skleisz stłuczonego garnka. Nie ma więc także szans na zmianę naszych imion – dokończył, po czym wkleił oczy w chmury i uległ myślowemu zasromaniu.

Po miesiącach wyczerpującej morskiej podróży dwaj rycerze osiedli na monsunowo zielonej wysepce

Wiki Waki, co do której dokładnego położenia swego czasu wywiadywał się Mniebój podczas tajnej wyprawy do krainy Dodzów.

Na emigracji Polacy nie mieli żadnych trosk ani zmartwień. Słońce nieodmiennie wschodziło, tam gdzie wschód, a ich budził codzienny śpiew ptasząt, lazurowa woda i boski szum fal. Lokalny lud był nastawiony pokojowo, obrał białych ludzi na swoich bogów, a dnie spędzano w cieniu palm na popijaniu trzciny, pływaniu w przejrzystej wodzie oraz wylegiwaniu się na słońcu. W tak dogodnych warunkach Mniebój w szybkim czasie pozbył się traumy z młodości i zanim się obejrzał urodziło się sześćdziesięciu dwóch zuchów. Co było przyczyną coraz większych trosk ojca, no bo skąd zdoła im narać w przyszłości tyle żon? Chyba znów trzeba będzie zająć się wojenką, choć tym razem na morzach sargassowych.

Codziennie wieczorem – po sutej kolacji, przygotowywanej na ogniu z ryb i owoców morza oraz darów lasu tropikalnego – wraz z chórem zauroczonych nimi tubylek, rycerze śpiewali po polsku piękną pieśń:

Na wysepce Wiki Waki,

Mój miły jest łagodny taki,

On kocha mnie, ja kocham go,

Tam nie grozi żadne zło.

Na wysepce Wiki Waki Wiki, uuu,

Na wysepce Waki ,Wiki, Waki, huu,

Na wysepce Wiki Waaakiii, juhuuuuuu!

A Suchostój z Rajgrodu – nie do końca pogodzony ze swoją seksualnością – codziennie popijał wodę z drewnianego kubeczka z wyrzeźbioną na nim podobizną misia.

KoNiEc

Dobra Cobra

Luty 2019

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 23.02.2019 19:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.